

Ellen Germain: Zakochana

Równo przed 40 laty w Krakowie otwarto konsulat USA. Przewinęły się przez niego tysiące osób marzących o Ameryce. Z obecną konsul generalną **Ellen Germain** rozmawia **Maria Mazurek**

Rozmowa

Konsulat amerykański w Krakowie otwarto dokładnie 40 lat temu. Jak wyglądała jego działalność w czasach PRL-u?

Słyszałam wiele opowieści od Polaków. Twierdzą, że konsulat amerykański był dla nich wyspą demokracji. Mogli tu przyjść i poczytać zachodnie gazety, zawsze mieliśmy kolekcję kilkudziesięciu aktualnych magazynów i dzienników, głównie ze Stanów. Przy ul. Stolarskiej działała też niewielka sala kinowa. Wyświetlaliśmy tam amerykańskie filmy.

Każdy tu mógł przyjść?

Z naszej strony nie było żadnych ograniczeń. Niesamowicie, że w Polakach był taki głód informacji, taka ciekawość świata, potrzeba, by choć przez chwilę poczuć się wolnym, że ryzykowali tu przychodząc.

Coryzykowali?

Pod konsulem stały służby, czasem spisywali ludzi. Wiadomo, ówczesna władza nie była zachwycona, jak ktoś próbował zaprzyjaźnić się z Amerykanami. Bała się. Ludzie szmuglowali do konsulatu informacje – o sytuacji w Polsce, o podziemiu politycznym, o rodzących się ruchach opozycyjnych. Jeden dzentelmen przynosił na Stolarską notatki pod kapeluszem.

Co robiliście z tymi informacjami?

Przekazywaliśmy je do Waszyngtonu. Ameryka była autentycznie zaciekawiona prawdziwą sytuacją ekonomiczną, społeczną i polityczną Polski. Szukaliśmy możliwości, jak wesprzeć Polaków w ich drodze do wolności i demokracji. Patrzyliśmy z zapartym tchem na to, co dzieje się w Stoczni Gdańskiej, na to, co robi Wałęsa. Sama pamiętam siebie wpatrzoną w telewizor, kiedy komunizm u was upadał. Nic dziwnego – byliście pierwszym krajem, który wygrał z tym systemem.

Amerykańscy dyplomaci nie bali się wyjeżdżać w latach 70. na wschód Europy?

Dyplomaci są ludźmi, którzy są ciekawi świata, innych krajów – języka, kultury, historii. Wyjazd na placówkę w miejscu zapalnym jest dla nas chyba dodatkowym wyzwaniem. Dzisiejszy ambasador USA w Polsce, Stephen Mull, mieszkał w Warszawie w latach 80. Nie słyszałam, by narzekał. Ja sama przebywałam na placówce w Bagdadzie. To trudne, ale bardzo kształcące doświadczenie.

Przeciętnemu Polakowi konsulat kojarzy się z miejscem, gdzie przychodzi się po wizę. Ale robicie też inne rzeczy?

I to sporo. Od lat 70. staraliśmy się, by to nie była tylko placówka dyplomatyczna, ale też instytucja kulturalna, platforma wymiany wspólnych doświadczeń. Chcemy pokazać kawałek Ameryki w Krakowie. Sprowadzamy tu muzyków, np. jazzmanów, angażujemy się w festiwal Miłozna, staramy się wspierać artystów. Sponsujemy wystawy, jak American Dream w Muzeum Narodowym czy wystawa Andy'ego Warhola w Międzynarodowym Centrum Kultury. Teraz w Muzeum Narodowym można zobaczyć ekspozycję związaną ze Stanleyem Kubrickiem. Finansujemy letnie seanse plenerowe.

Letni Projektor. Fajna sprawa.

Tak, amerykańskie filmy wyświetlane są w przeróżnych plenerowych miejscach w Krakowie, np. na dachu, w parku, w ogrodzie botanicznym. Teraz, z okazji 40. urodzin konsulatu, zapraszamy dziś (piątek) krakowian na pokaz filmu *Żądło*. Na Małym Rynku, o godz. 20.

Po transformacji mogliście wyjść poza Stolarską.

Cieężko uwierzyć w zmiany, które dokonały się w Polsce. O ile lata 70. i 80. to było trzymanie kciuków za polską opozycję, to początek lat 90. był dla nas przede wszystkim czasem, by pomóc Polakom zbudować demokrację i wolny rynek. W pierwszej dekadzie po 2000 roku to była już inna Polska – szybko rozwijająca się, działająca w obrębie większych struktur: od 1999 w NATO, a od 2004 w Unii Europejskiej. Rozwijała się nasza współpraca w zakresie bezpieczeństwa. Po-



► Konsul generalna USA w Krakowie Ellen Germain o miłości do Krakowa opowiadała w redakcji Gazety Krakowskiej

lacy wsparli nasze działania wojenne w Iraku, Afganistanie. Okazali się wiernym sojusznikiem. Teraz razem – bo Polska jest dla Stanów jednym z najważniejszych partnerów – skupiamy się na tym, by pomóc w drodze do wolności Ukraincom. Nikt w tym momencie nie zrozumie ich lepiej niż Polacy, którzy przechodzili przez to tak niedawno.

Pani wierzy, że ten konflikt da się rozwiązać?

Mieliśmy jasne stanowisko w sprawie Krymu. Również ostatnio opublikowaliśmy dowody na to, że separatyści ze wschodniej Ukrainy są wspiera-

ni przez Rosję. Trzeba być stanowczym wobec Rosji.

A jednak głównie na słowach się kończy.

Tym razem Amerykanie, Polacy i inni partnerzy zgodzili się, że sankcje wobec Rosji trzeba zaostrzyć.

Konsulat wspiera też młodych polskich naukowców, bo...

...wierzę, że Kraków może stać się Doliną Krzemową Europy. Jest tu mnóstwo młodych, świetnych naukowców, szczególnie z dziedziny informatyki, programowania, wysokich technologii, inżynierii.

Polscy naukowcy nie do końca potrafią połączyć to z biznesem?

Jest z tym problem. Ale w młodych naukowcach tkwi wielki potencjał. Dlatego wspieramy polski program ministerialny Top 500 Innovators, który oferuje dwumiesięczne staże w Dolinie Krzemowej, na uniwersytetach Stanford i Berkeley. Amerykańscy koledzy pokazują, jak naukę można przełożyć na biznes i zachęcają, by po powrocie zakładali swoją działalność. Ci naukowcy wracają do Polski zainspirowani, pełni energii. I tą energią dzielą się z innymi. Poprzez współpracę spotkań, warsztat-

ów i konferencji, takich jak na przykład Polsko-Amerykański Most Innowacji na AGH, konsulat wzmacnia związki między polskimi i amerykańskimi naukowcami i praktykami.

W młodych Polakach tkwi nadzieja na rozwój Polski?

Zawsze nadzieja jest w młodych. Ale w przypadku Polaków – to są mądrzy, rezolutni, świetnie wykształceni, energiczni i pracowici ludzie, którzy znają języki, czują się Europejczykami, uważają, że świat stoi przed nimi otworem. Bo stoi! Dlatego nie martwię się o przyszłość Polski. Z tak energicznymi, świet-

w Krakowie

nymi i chcącymi robić nowe rzeczy młodymi ludźmi może być tylko świetlana. Zresztą, amerykańscy przedsiębiorcy też to widzą.

Czy na pewno? Można odnieść wrażenie, że o amerykańskich inwestycjach w Polsce więcej się mówi, mniej - robi.

Nie zgodzę się. Amerykańskie firmy tylko w zeszłym roku zainwestowały w Polsce pół miliarda dolarów i stworzyły 11 tysięcy nowych miejsc pracy. I to są właśnie firmy głównie zajmujące się inżynierią, wysokimi technologiami, programowaniem: IBM, Cisco, Motorola, Google, Sabre. Zresztą - wszystkie one inwestują w Krakowie. Co ważne, zespoły są w zdecydowanej większości zarządzane przez polskich menedżerów. Amerykanie wiedzą, że polscy pracownicy są utalentowani, pracowici, sumienni.

Itański.

To naprawdę nie tylko o to chodzi. Ile razy rozmawiam z amerykańskimi przedsiębiorcami inwestującymi w Polsce, pytam ich: czemu tu? I zawsze w pierwszej kolejności słyszę o dobrze wykształconych, oddanych pracownikach. Pewnie zresztą tak dobrze nam się współpracuje, bo jesteście pod tym względem podobni do Amerykanów. Argument z tańszą siłą roboczą, jeśli się pojawia, to na pewno nie jako pierwszy.

A jednak wiz wciąż się nie doczekaliśmy. Polacy chyba tracą wiarę, że kiedyś te wizy zniesiecie.

Nie traćcie tej nadziei, proszę. Prezydent Barack Obama jest jak najbardziej za zniesieniem wiz dla Polaków. Ale teraz sprawa jest w Kongresie, bo to do niego należy ostateczna decyzja, to kongresmeni tworzą prawo. Ale też musimy sobie powiedzieć, że proces ubiegania się o wizę jest teraz już dużo krótszy i prostszy niż kiedyś. I znacznie mniej jest odmów.

Mnie wypełnienie samej aplikacji w internecie zajęło dwie godziny.

Jeśli ktoś ma problemy, powinien zadzwonić na naszą infolinię. Naprawdę zależy nam na tym, by Polacy przyjeżdżali do nas - i żeby studiować, i podróżować, i na biznesowe wyjazdy. I staramy się jak najbardziej im to ułatwić.

Wiza to jedno. Ale potem jest jeszcze kontrola na lotnisku. Miałam tam problemy, bo znajomi spóźnili się na samolot i nie wiedziałam, gdzie będą spała w Nowym Jorku. Urzędnicy czepiali się o wszystko - czemu lecę sama, czemu nie wiem, kiedy dokładnie

był kupiony bilet, czemu mam tylko podręczny bagaż, nie spodobało im się nawet moje zdjęcie w legitymacji prasowej.

Przykro nam, że spotyka to ludzi, którzy nie chcą nas oszukać, nie są przestępcami. Ale żeby wyłapać tych „złych”, trzeba dobrze sprawdzić czasem i tych „dobrych”.

Jak przez lata zmieniał się statystyczny Polak ubiegający się o wizę?

Bardzo. Kiedyś o wyjazd do Stanów starali się Polacy marzący o lepszym życiu, o zarobieniu pieniędzy. Dziś skala emigracji zarobkowej jest znacznie niższa, bo i warunki życia w Polsce znacznie się polepszyły. Ludzie starają się o wizę, bo chcą zobaczyć nasze parki narodowe, Nowy Jork, San Francisco. Coraz chętniej Polacy przyjeżdżają do Stanów, by studiować i na biznesowe szkolenia, konferencje.

Zakupy?

Też, bo wiele rzeczy, szczególnie ubrań, jest u nas tańszych. Sama latam do Stanów tylko z bagażem podręcznym, by wrócić z walizką obładowaną nowymi ubraniami.

Pani jest z Nowego Jorku. Tam ludzie są na ogół modni, piękni i szczupli. Ale w innych amerykańskich miastach odniosłam wrażenie, że nie przywiązują zbyt dużej wagi do ubrania.

Amerykanie uwielbiają trampki, niebieskie dzinsy i luźne bluzy. Twierdzą, że chcą się czuć wygodnie. Nie chcą generalizować, ale czasami wydaje się, że przeciętna Europejka jest lepiej ubrana niż przeciętna Amerykanka. Lubię też patrzeć na stroje krakowianek. Mają swój styl i elegancję.

Amerykanie też mało chyba chodzą.

Tak, bo to kraj rozległych przedmieść. Europa jest bardziej kompaktowa. Akurat ja lubię chodzić, jak wielu nowojorczyków. W Krakowie chodzę pieszo z domu, z okolic Alej, na Stolarską, do pracy.

Dość duży spacer.

20-25 minut. Lubię chodzić, bo wtedy lepiej czuję miasto, jestem jego częścią.

I dzięki temu jest Pani szczupła. Ale chyba nigdzie nie ma tylu grubych ludzi, jak w Ameryce.

Mamy z tym poważny problem. Ludzie rzeczywiście wszędzie jeżdżą. Michelle Obama zaangażowała się teraz w program „Let's move!” i zachęca Amerykanów, głównie dzieci, by się ruszały. By do sklepu

za rogiem Amerykanie szli, a nie podjeżdżali samochodem. Inna sprawa, że nasza dieta jest mniej zdrowa niż Wasza. Amerykanie jedzą dużo fastfoodów. I mimo że teraz zwraca się uwagę, ludziom trudno odzwyczaić się od cukru i tłuszczu.

Naszą dietę Pani lubi?

O, uwielbiam. Najbardziej grzyby w każdej postaci. To coś niesamowitego.

Jakie jeszcze między nami są różnice?

Więcej jest podobieństw. Dlatego Amerykanie dobrze czują się w Polsce. Każdy znajomy, który wracał z placówki dyplomatycznej w Polsce, mówił, że to jego ulubione miejsce na świecie. Wierzyłam im, ale wtedy nie mogłam zrozumieć, dlaczego. Przyjechałam i zrozumiałam już pierwszego dnia, idąc przez Rynek. Świeciło słońce, kościół Mariacki i Sukiennice wyglądały tak dostojnie. Pomyslałam: bajka, że się tu znalazłam. I to uczucie towarzyszy mi do dziś.

Nie widzi Pani różnic między nacjami? My marudzimy, a Amerykanie są wyluzowani, wiecznie uśmiechnięci.

Ciągle słyszę, że Polacy marudzą, ale sama nigdy nie odbieram Was jako pesymistycznych ludzi. Przeciwnie - jesteście życzliwi, otwarci.

Polacy narzekają, że dużo pracują. A jak jest w Stanach? Ile macie urlopu?

Nie ma jednego, federalnego prawa, które by to określało. To zależy od pracodawcy, konkretnej firmy. Ale Amerykanie przeciętnie pracują 40 godzin tygodniowo i niektórzy z nich mają tylko dwa tygodnie urlopu.

10 dni w roku?!

Poszczególne związki zawodowe mogą wywalczyć inne warunki, ale te 10 dni to dla wielu norma. A emeryturę możemy pobierać, mając 65 lat. Ale można pracować dłużej, choć dyplomatów to akurat nie dotyczy.

Myśli już Pani o Krakowie: mój dom?

Tak. Za każdym razem, jak wracam z podróży - czuję, że wracam do domu. Kraków to była miłość od pierwszego wejrzenia, ale te dwa lata spędzone tutaj tylko tę więź pogłębiły. Żałuję, że został mi tylko rok placówki dyplomatycznej w Krakowie. Ale może kiedy będę miała 65 lat i przejdę na emeryturę... ●

**ROZMAWIAŁA:
MARIA MAZUREK**